

Cudotwórca

Opowiadanie lekarza

— Zapytują państwo, — zaczął swe opowiadanie znany lekarz — co mnie skłoniło do osiedlenia się w Kairze?... Uległem prośbom żony. Z pochodzenia Włoszka, nie mogła się przyzwyczaić do naszego klimatu: marża bezustannie. Mielśmy pieniądze w rękach, więc po niezbyt długim namyśle, postanowiliśmy, że rozstanie opiekę nad zdrowiem Arabów. W kilka tygodni później, w dobrze urządzonej mieszkaniu, na jednej z eleganckich ulic Kairu, oczekiwałem na tłumne przybycie pacjentów. (O tak, młodość była naiwna!). Pacjenci jednak nie zjawiali się, dzwonek przy drzwiach wejściowych milczał jak zaklęty. Żaden Europejczyk i ani jeden Arab nie przekroczył progu mego gabinetu. Zużywałem bezowocne godziny oczekiwania na naukę języka arabskiego. Poza tym starałem się wykuta teorię zastosowywać w praktyce. Niemal codziennie gawędziłem przez dłuższą chwilę ze starym Arabem, który na sąsiedniej ulicy sprzedawał owoce. Pewnego pięknego dnia, podczas, gdy termometr wskazywał trzydziści stopni Réaumur'a, zastałem mego przyjaciela drżącego z zimna. Przypadkowo miałem przy sobie pastylkę aspiryny i zmusiłem Araba, by ją odraza, w mojej obecności zażył.

Nazajutrz sprzedawca owoców uścił mi serdecznie.

— Jesteś cudotwórcą — powtórzył raz po raz — uzdrowiłeś mnie tym maleńkim kawałkiem czarownego lekarstwa. Ale mam wrażenie, że nie jesteś dostatecznie mądry. Nie umiesz pokazać moim braciom - Arabom, że jesteś w stanie ich uzdrowić, gdy Allah zesła na nich chorobę. Poczekaj, już ja przysięgam ci ciebie moim bratem.

Sprzedawca owoców dotrzymał słowa. Nie upłynęło trzech dni, a do poczekalni mojej wkroczył pierwszy pacjent. Przepraszam, nie pacjent, lecz pacjentka, gdyż bogato ubrany Arab przyprowadził do mnie swą żonę.

— Brat mój, sprzedawca owoców na sąsiedniej ulicy, opowiedział mi, że jesteś wielkim cudotwórcą i wyczyniasz cuda. Przychodzę więc do ciebie z moją chorą żoną. Jeżeli zdołasz jej pomóc, dam ci dużo pieniędzy, bo jestem bogaty i szczerzy.

Wyszedł z pokoju. Zaledwie się odwróciłem, pacjentka moja z błyskawiczną szybkością zrzuciła suknie i stała przede mną, jak ja Pan Bóg stworzył... Była wyjątkowo pięknie zbudowana. Smagła, wysoka. Niezmiernie posąg z brązu.

Zbadałem ją tak dokładnie, jak młody lekarz zwykł badać swoją pierwszą pacjentkę. Byłem skłonny doszukać się jaknajbardziej skomplikowanych chorób. Ale, niestety, młoda Arabka była istnym okazem zdrowia.

Podczas gdy się ubierała, wyszedłem do jej małżonki i zakomunikowałem mu radosną nowinę, że żona jego jest zupełnie zdrowa. Twarz Araba pociemniała. Oczym zabłysły gniewem:

— Mój przyjaciel, sprzedawca owoców, jest osłem! — wykrzyknął — upewniał mnie, że jesteś cudotwórcą. A widzę, że ty nie masz o niczym pojęcia!

Położył funta na stole i zwracając się do żony, rozkazał:

— Chodź, pójdziemy do porządnego lekarza, ten spewnością będzie natychmiast wiedział, czego ci brak.

Niejednokrotnie rozmawiałem z moim sprzedawcą owoców, ale pomimo nalegań, nie zdołałem na klonić go, by mi powiedział, co tak dalece rozłożyło jego przyjaciela.

W dobre kilka tygodni, gdy pewnego wieczoru stałem przy krześle z owocami, sprzedawca nagle schwył mnie za rękę i wskazał mi Araba, który z jakąś kobietą przechodził przez jezdnię. Było już ciemnowo.

— Widzisz, to jest mój przyjaciel. Jego żona była dla niego za szczupła. Bogaty Arab wstydził się wobec swoich przyjaciół, gdy ma za chudą żonę. Nie byłś dostatecznie mądry, aby się domyśleć, że my, Arabowie, lubimy tylko tę gęstość ciała. Inny lekarz potrafił ją wyleczyć.

Tak, istotnie, musiał to być bardzo dzielny kolega. Po kilku dniach, gdy ponownie spotkałem tę parę, stwierdziłem, że teraz już nie pozostało z dawniej piękności tej kobiety. Figurę miała podobną do beczki, twarz jej nabrzmiała, a chód? Boże, chodząc jak kaczka, kiwała się na obydwie strony. Życzeniu jej męża stało się zadość, a któryś z moich sześciu kolegów napewno zainkasował pokątną łebkę funtów.

Po tej pierwszej nieudanej próbie przeszło sporo miesięcy. Stawałem się coraz bardziej nerwowym, jednakże nadal każdą wolną chwilę zużywałem na naukę języka arabskiego. Nagle któregoś popołudnia zatelefonował do mnie kolega X. Miał natychmiast pojechać do Europy, niespodziewanie odziedziczył znaczny spadek. Czy zechciałbym go zastąpić? W jednym z najzamożniejszych domów Kairu musi mi przekazać bardzo ciężki wypadek: gruźlica osiemnaoletniej dziewczyny - Arabki. Zaraz jutro rano należy odwiedzić tę chorą, chociaż nie ma możliwości, by ją uratować. Rodzice są ludźmi wykształconymi, ale nie zdają sobie sprawy, czym jest gruźlica u tak młodego dziewczęcia.

Nazajutrz o dziewiątej rano przed naszym domem zatrzymał się elegancki samochód. Szofer Arab wszedł na górę i zapytał, czy może się widzieć z panem doktorem. Za nim ukazał się Arab. Skrzyżował ręce na piersiach, skłonił się i powiedział:

— Moja córka czuje się zupełnie zdrowa. Jeżeli możesz ją wyleczyć, odrazu choć z mną.

Po upływie pół godziny stałem już przy łóżku chorej dziewczyny. Jedno spojrzenie wystarczyło, by móc przewidzieć zbliżającą się katastrofę. Resztki płuc z wysiłkiem wdechwały powietrze. W hall'u powiedziałem jej ojcu:

— Jedynie cud mógłby uratować córkę pana. Niestety, mam wrażenie, że nie pozostaje już nad dwadzieścia cztery godziny.

Było koło jedenastej przed południem, gdy znowu rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych do naszego mieszkania i znowu szofer stanął na progu. Przy wejściu do pokoju uklonił mi się z namaszczeniem. Przyjechał po mnie, bym natychmiast wypisał świadectwo zgonu. Młoda dziewczyna umarła koło dziewiątej.

W pałacu Araba panowała cisza. Ojciec dziewczęcia, zarówno jak wszystkie, otaczające go kobiety na przywitanie głęboko mi się uklonili. Spełniłem swój obowiązek lekarski i wróciłem do domu. Minęło zaledwie kilka dni, gdy znowu przed domem usłyszałem znajomy mi sygnał samochodu. Szofer wszedł na górę; uklonił się i powiedział:

— Panie, jesteś wielkim cudotwórcą. Co do godziny przewidywałem śmierć mojej córki. Powiedz mi więc teraz, kiedy nareszcie niebiańska zabiorą do siebie moją córeczkę?

Odsunąłem banknot pięciofuntowy, skłoniłem się i pędem zbiegłem ze schodów. Nie upłynęło dwa tygodnie, a już nas nie było w Kairze. Zrozumieliśmy ostatecznie, że tam niepotrzebni są lekarze, a pole działania mają cudotwórcy.

Jednakże nie żałuję trudów tej podróży. Ani nawet rozczarowania, jakie nas tam spotkało. Wystarczy bowiem, gdy tylko żona moja zaczyna marznąć, bym na progu drzwi wrócił do Kairu. Mentalnie krew zaczyna żywić kraje w jej żyłach...

A. Waldenbergowa

W ostatnim czasie zanotowano w kronikach sowieckich kilka interesujących faktów wykonywania praktyk religijnych przez komunistów.

W pobliżu miasta Gorkij (dawny Niżnij Nowgorod), nad Wołgą członek partii komunistycznej Aksenow zwrócił się do duchownego prawosławnego w sąsiedniej miejscowości z prośbą, aby odprawił nabożeństwo żałobne (pamiętnik) za zmarłych rodziców Aksenowa. Duchowny chętnie spełnił prośbę komunisty, a ponieważ w tej miejscowości, gdzie zamieszkiwał Aksenow, cerkiew była zamknięta i oddana do użytku miejscowej organizacji komunistycznej, nabożeństwo zostało odprawione w prowizorycznej kaplicy, urządzonej w mieszkaniu komunisty. Inny członek partii komunistycznej, Kulakow, przywiózł swoje nowonarodzone dziecko do cerkwi, gdzie zostało ono ochrzczone według obrzędu prawosławnego. Interesujące jest, że komunistyczny ojciec zażądał nadania dziecku imienia Józef, tak bowiem nazywa się „ukochany wódz narodów ZSRR” — Stalin. Komisja partyjnej kontroli w Gorkim, która dowiedziała się o tych faktach, postawiła wniosek, aby miejscowa organizacja komunistyczna przeprowadziła dochodzenie i ukarała swych członków, wylamujących się z dyscypliny antyreligijnej. Jednakże okazało się, że niemal wszyscy członkowie organizacji, nie wyłączając prezesa i sekretarza, wykonują praktyki religijne i zwracają się do duchownego prawosławnego w razie potrzeby chrztu, ślubu lub też pogrzebu.

Wychodząc z Kostromie pismo „Siewiernaja Prawda”, zanotowało w ogóle wszelkiej agitacji antyreligijnej. Niedosć na tem, jak donosi „Bezbożnik”, pismo to systematycznie zamieszcza wzmianki na tematy religijne, tak że wytwarza się wrażenie, iż „Siewiernaja Prawda” jest organem nie partii komunistycznej tego okręgu, ale dawnej kostromskiej guberni, kiedy panował tam carski gubernator a religia prawosławna była panującym wyznaniem obywateli.

Związek wojujących bezbożników zaniepokojony temi przejawami religijności, alarmuje opinię sowiecką, nawołując do wznowienia represyj wobec uprawiających praktyki religijne. Jest jednakże rzeczą wątpliwą, czy władze sowieckie po ostatnich znamiennych posunięciach Stalina na rzecz t. zw. bezpartyjnych podejmą na nowo walkę z religią.

Odrodzenie życia religijnego w Sowietach

Znowu znalazłem się w domu bogatego Araba. Teraz przedstawił mi swoją teściową i pozostał mi z nią sam na sam w pokoju. Stara Arabka była tak tęga, że zaledwie mogła się poruszać. Jeszcze nigdy nie widziałem podobnej opasłej kobiety. Podczas badania rzuciła się i mruzczała słowa, które napewno nie były zbyt dla mnie pochlebne, lecz, na szczęście, moja znajomość arabskiego nie sięgała tak daleko, bym mógł zrozumieć, czego mi życzyła. Stwierdziłem: otuszczenie serca i silnie rozwinięta histerja. Pigułki odchudzające i duże dawki bromu bezwzględnie zrobią swoje. Konieczne jest też dużo ruchu.

Pan domu oczekiwał na mnie w hall'u. Kładąc banknot pięciofuntowy na stole, rzekł uroczystym tonem:

— Panie, jesteś wielkim cudotwórcą. Co do godziny przepowiedziałeś śmierć mojej córki. Powiedz mi więc teraz, kiedy nareszcie niebiańska zabiorą do siebie moją teściową?

Odsunąłem banknot pięciofuntowy, skłoniłem się i pędem zbiegłem ze schodów. Nie upłynęło dwa tygodnie, a już nas nie było w Kairze. Zrozumieliśmy ostatecznie, że tam niepotrzebni są lekarze, a pole działania mają cudotwórcy.

Jednakże nie żałuję trudów tej podróży. Ani nawet rozczarowania, jakie nas tam spotkało. Wystarczy bowiem, gdy tylko żona moja zaczyna marznąć, bym na progu drzwi wrócił do Kairu. Mentalnie krew zaczyna żywić kraje w jej żyłach...

A. Waldenbergowa

Krewki hrabia Butelka i lewy sierpowy

Sąd administracyjny arystokratycznej dzielnicy Budapesztu rozpatrywał w tych dniach sprawę, budzącą powszechną sensację ze względu na wysokie osobistości w nią zamieszane. Na ławie oskarżonych zasiadli przedstawiciele jednego z najstarszych rodów szlacheckich Węgier, młody hrabia Edward-Jerzy Zichy i jego żona, oraz znany w kołach pałastych budapeszteńskich adwokat Feleky, oskarżeni o wywołanie w miejscu publicznym gorszącej awantury.

Zajęcie miało przebieg następujący. Do jednego z najwytworniejszych lokali Budapesztu przybył hr. Zichy w towarzystwie swojej żony i pewnego małżeństwa angielskiego. Towarzystwo zajęło miejsce przy jednym ze stolików na tarasie kawiarni. W pewnym momencie hr. Zichy poprosił zarządczącego lokalem, by polecił orkiestrę przeniesienie się na taras i odegranie kilku ulubionych przez hrabiego romansów cygańskich. Na uwagę zarządzającego, że miejsce orkiestry jest na sali, a nie na tarasie, hr. Zichy obrzu-

cił go stekiem obelżywych wyrazów, posługując się przytem wyrażeniami nie liczącymi z jego stanowiskiem. Na to od sąsiedniego stolika podszedł do hrabiego adwokat Feleky i zwrócił mu uwagę, by ze względu na znajdujące się na tarasie panie był powściągliwszy w swych wyrażeniach. Interwencja adwokata spotkała się ze strony hrabiego i jego małżonki z nieoczekiwaną reakcją. Pani hrabina rzuciła w adwokata butelką od szampana, a hrabia wymierzył mu bokserki. Cios w szereg. Powstała ogólna bijatka, w której wzięła udział publiczność zgromadzona w lokalu. Dopiero przy pomocy policji udało się hrabiego uspokoić.

Hr. Zichy skazany został przez sąd za opilstwo, wywołanie publicznej zgrozzenia, zakłócenie spokoju w miejscu publicznym i opór władzy na 15 dni aresztu i 600 pengő grzywny. Żona jego skazana została na 200 pengő grzywny. Adwokat Feleky otrzymał 100 pengő grzywny z zawieszeniem.

Antoni Marczyński

37)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Wiedząc, iż za chwilę nastąpi decydujący moment, przybrał pozę możliwie najbardziej dramatyczną i zaczął... bić się po głowie pięściami.

— Och, czemuż nie przywiozłem tu z sobą mego ojczulka! Byłbym go pozostawił u waszej królewskiej mości, jako zakładnika, jako gwarancję swojej uczciwości...

Umilkł na kilka sekund, niby to dla nabrania tchu, a ukradkiem rzucił w stronę zadumanego gospodarza. — Kiedyż to birmańskie bydle nareszcie wlezie na moje podwórko, — pomyślał z irytacją.

— Prawdziwy pech, — ciągnął dalej. — Mój ojczulek zawsze towarzyszył mi w drodze, bo, jako poliglota, był mi bardzo pomocny. Teraz po raz pierwszy został w Ameryce, nie chciał nam przeskakać na podróż poślubną...

Freddy znowu zrobił panuzę, ale „tępe, birmańskie bydle” jeszcze trwało w zadumie, jeszcze nie wlezło na jego podwórko.

— I właśnie teraz, gdy byłby mi był oddał największą przysługę, niema go, — omalże nie zaplałał z tym „ojczulkiem” rzecz miała się zupełnie tamsamo, jak z przyjacią Lohar Bary, którego Prado znał tylko ze słyszenia. — Niema go i nie mam tu nikogo, kto mógłby stać się rękojmią mej uczciwości, żywą kaucją, zakładnikiem...

— A pańska żona? — wtrącił Bahadur z udanym spokojem, choć od chwili siedział, jak na rozżarzonych węglach. — Bo przyszedł mi na myśl...

Nareszcie, nareszcie, nareszcie!!! Pięć tygodni Freddy czekał na ten moment, pięć tygodni na niego „pracował” w pocie czoła i doczekał się wreszcie. Rozumie się, nie mógł ani nawet żywym blyskiem oczu zdradzić rozpiętej go łajdakiej radości, przeciwnie, musiał zagrać oburzenie.

— Moja żona? — zmarszczył brwi. — Jak to mam rozumieć?

— Prostu tak, że pańska małżonka pozostałaby u mnie w charakterze zakładniczki aż do chwili, gdy pan powróci z...

— Nie! Nigdy! Moja Zosienka miałaby...

— Mojem księżcem słowem honoru mógłbym zareczyć, że nie spotka jej tu żadna krzywda — rzekł Bahadur uroczysto, odkładając sobie w myśl na później rozpatrzenie kwestii, co poza chłostą może być krzywdą dla istot tak drugorzędnych (w pojęciu Azjaty), jak kobiety. — Zamieszkałaby, jeśli pan sobie tego życzy, wraz z moją siostrą i moją siostrzenicą. Byłaby naszym najmiłym gościem... A pan podróżując bez swej małżonki... z babami zawsze kłopot w drodze... mógłby znacznie szybciej dotrzeć do siedziby swojej firmy i szybciej do nas powrócić z moim towarem...

Bahadur podniecony myślą, iż Zosia może przez dłuższy czas pozostać tutaj bez męża, zaczął mówić tak przekonująco, że Freddy niebawem przestał oponować.

— Kto wie, czy wasza królewska mość nie ma racji: poco mam Zosienkę narażać na dwukrotną podróż przez niemal pół świata... Ha, niech więc tu zostanie. Ale... gdyby ją spotkała jaka krzywda, to...

— Mogę zareczyć słowem, powiedziałem!

— ...to nawet w piekle dosięgnę krzywdziela i zabiję go bez litości! Podziurawię kulami! Poćwiartuję!

Ze względu na wybór miejsca, w którym zamierzał dokonać ewentualnej zemsty, to znaczy w piekle, pogróżka ta była naogół nieszkodliwa, niemniej jednak dzięki jego znakomitej mimice zabrzmiała bardzo groźnie; dobrze wychowany Bahadur uznał za stosowne wzdręgnąć się cokolwiek, poczem obydwa przeszli do porządku dziennego nad Zosią i zaczęli omawiać sprawę zadatku,

mianowicie w jakiej formie ma być wypłacony.

— Wolnej gotówki posiadam tu niewiele; najwyżej pięćdziesiąt tysięcy funtów.

— Na resztę mogę przyjąć czek — oświadczył Freddy łaskawie.

— Nie trzymam pieniędzy w bankach, wolę je mieć tutaj, w złocie.

— Mógłbym ostatecznie wziąć złoto, obojętnie, czy w sztabach, czy choćby w tym pięknym serwisie, ale transport będzie...

— Nie — wtrącił gospodarz, — złoto musi pozostać tutaj; gdy rozpocznie wojnę, przetopi się je na monety z moim wizerunkiem. Dla tych samych powodów nie dam panu zadatku w srebrze.

— Więc jakże będzie, wasza królewska mość? Ani gotówkę, ani czekiem, ani w szlachetnych kruszcach...

— Czy pan sądzi, że ja pozbawiam się posiadania nie więcej?!

— Dobrze wiem, iż wasza królewska mość posiada wprost olbrzymie plantacje herbaty i ryżu, lasy, pastwiska, rybne jeziora, pałace, wille i tak dalej, ale przecież nie wypadłoby przysłać monarsze obciążać kaucją hipoteczną nieruchomości i...

— Rozumie się, że nie!

— A wobec tego...?

— Wobec tego pokażę panu skarbiec moich przodków; może w nim znajdzie się coś, co odpowiadałoby wartości upragnionego przez pana zadatku.

Powiedziawszy to, Bahadur zaklaskał w dłonie.

— Dewadatto, przygotuj co potrzeba — polecił wchodzącemu, — aby mój miły gość mógł zobaczyć skarby książąt Pagan.

Radzą i jego wierny sługa wymienili przy tem porozumiewawcze spojrzenie, co nie uszło uwagi Prady, lecz nie zaniepokoiło go narazie; już bowiem myślał był daleko stąd, już obliczał w pamięci, ile czasu zużyje na wywiezienie przyszłego łupu z Indji.

— Każe zaraz przynieść lekturę — rzekł jeszcze Dewadatto.

— Och, nie pilnego — odparł Bahadur z dziwnym uśmiechem. — mój miły gość dopiero co skończył jeść tiffin, pozwólmy mu odsapnąć, odpocząć...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.54 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Główna 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. Reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.